Rok XX. Październik i Listopad 1896. Nr. 10. i 11.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca

Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct.

Dla nauczycieli Tow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7- dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

O Towarzystwach ochrony zwierząt ze stanowiska prawniczo-etycznego.

Przez

prof. Br. Gustawicza.

Odczyt miany na walnem Zgromadzeniu gal. Tow. ochr. zwierząt odbytem dnia 26. kwietnia 1896.

(Dokończenie).

Prawo angielskie jest surowsze i szczegółowsze od innych, przez złe obchodzenie się bowiem rozumie ono: 1) rany zadane dobrowolnie, uderzenia gwałtowne i często powtarzane, obładowanie i pracę nad siły, pozbawienie żywności podczas przewozu lub podróży; 2) używanie do pracy zwierząt chorych i rannych, nakładanie uprzęży na rany lub starte miejsca, zmuszanie biciem do powstania zwierząt upadłych pod ciężarem, zamiast wyprzężenia ich i ulżenia im ciężaru, zostawianie na drodze publicznej zwierząt chorych lub rannych; 3) przewożenie zwierząt na rzeź przeznaczonych z powiązanymi nogami i głową zwieszoną ku dołowi, ciskanie ich gwałtownie jedne na drugie tak na wozach, jak i na ziemi, zbyteczne natłoczenie na wozach lub w koszach zwierząt przeznaczonych na rzeź lub sprzedaż,

narażające je na bezpotrzebne cierpienia, i nareszcie 4) wszelkie czyny bezpośredniego i dobrowolnego gwałtu i brutalności, mające za skutek sprowadzenia zwierzętom cierpień, żadną nieusprawiedliwione koniecznością.

To określenie przestępstw jest niemał takie samo we Francyi, Szwajcaryi i innych krajach. Również wszędzie wyznaczono wysokie kary za powyższe dręczenia zwierząt. I u nas kary za dręczenia są dość surowe i wysokie; ale łagodne karanie przestępców przez władze, niweczy wszelką działalność Towarzystwa ochrony zwierząt w kraju naszym.

Stąd to pochodzi, że codziennie możemy być świadkiem skubania żywego drobiu, odzierania ze skóry królików, które jeszcze nie wydały ostatniego tchnienia, gotowania żywych raków, oskrobywania z łuski rzucających się konwulsyjnie ryb itd. idt.

Im więcej człowiek podnosi się moralnie, tym więcej podnosi wszystko, co go otacza. Zwierzę, w rękach pana dobrego i inteligentnego, zdwaja swą wartość i pojętność. Dotychczasowe wychowania zwierząt przypomina wielce dawniejszy tryb wychowania dzieci: przymus i bicie stanowią jego istotę. Innej dotąd nie próbowano drogi. Jednakże jakie usługi umie Arab otrzymywać od swego konia z pomocą jednego tylko bodźca — przywiązania! Co za cudowne porozumienie panuje między myśliwcem, kochającym swego psa i psem przywiązanym do swego pana! Dotąd jeszcze nie uznano należycie wartości sympatyi między człowiekiem a zwierzęciem, jako czynnika producyi. Konie furmanów pospolicie taksamo są głupie i brutalne, jak ich panowie ale czyż nie zdarzyło się każdemu widzieć, jak konie traktowane z wyjątkową dobrocią dokazywały cudów odwagi i wytrwałości chociaż ich przewodnik nie podniósł ani razu bicza, nie krzyknął nawet groźnym tonem? Proste zachęcanie głosem było dostateczne, by rozwinęły one wszystkie siły. Rwą się zaprzęgi, wszystkie muszkuły koniowi na wierzch występują, a niezmordowane zwierzę po raz dwudziesty ponawia wysiłek, by drżącemi nogami, zlane potem, dojść wreszcie do celu. Na wojnie koń, przez pana swego prowadzony, czuje niemal instyktowo wspólność obowiązku i niebezpieczeństwa. Umie on zarówno biedz ochotnie naprzeciw śmierci, jak i uciekać w potrzebie. Ileż to razy konie dokazywały cudów prawdziwych dla ocalenia swych panów. Niepodobna również przeliczyć mnóstwo opowieści o przysługach, wyświadczonych ich panom przez psy. Każdy człowiek niemal może

nam ze swoich osobistych wspomnień opowiedzieć jakiś szczegół o zwierzęcej zmyślności. Wiadomo, iż w Belgii, Holandyi, Prusiech, Niemczech, tudzież i w Austryi psy bywają zaprzęgane do małych wózków w celu rozwożenia po mieście chleba, mięsa, jarzyn, mleka, węgla drzewnego, torfu i wogóle przedmiotów stanowiących codzienną potrzebę gospodarstw. Zwierzęta te, jeśli kochają swoich panów, dobywają wszystkich sił, by podążyć za nimi i ciągną wesoło ciężary, jakichby nie ruszyły z miejsca psy pracujące pod grozą bata. Wszystkie wiejskie kobiety wiedzą dobrze, iż krowy, z którymi się dobrze i przyjaźnie obchodzą, dają daleko więcej mleka, gdyż pozwalają się w zupełności wydoić.

Pomiędzy utworami, napiętnowanymi genialnością szkoły holandskiej, nie znamy może bardziej uśmiechającego się spokotem i harmonią treści, jak „*Orfeusza w raju ziemskim*“, pędzla Pawła Pottera z Gagi. To małe dwułokciowe płótno mieści w sobie cały świat.

Na jasnem, przejrzystem tle roztacza się kobierzec bujnej trawy, wśród której kołyszą się lekkie krzewy. Obok najwspanialszych zwierząt pełzają najdrobniejsze robaczki, otaczając w rozkosznem upojeniu swego władcę, człowieka, wygrywającego na lirze. Pomiędzy tą sceną a rzeczywistością — jak wielki odskok — jak wielka przepaść dziś jeszcze panuje! Krzyki boleści, które wydzieramy dręczonym przez nas stworzeniom, składają koncert niezbyt harmonijny. Jest to może prawo konieczne, lecz mimo to nasza godność i nasze szczęście tu na ziemi, zyskają z pewnością bardzo wiele przez uspokojenie i uśmierzenie ile możności tych krzyków boleści, wznoszone przez nieme stworzenia boskie ku swemu Stwórcy. I śmiało mogę powiedzieć, że jeżli co czyni ujmę godności ludzkiej, to niezawodnie nadużycie siły nad zwierzęciem, pod jakąkolwiek postacią to nadużycie się pojawia. Z tej pobudki wychodząc, sądy angielskie zastosowały niedawno temu najwyższy stopień kary do jednego z możnych właścicieli ziemskich za zbicie konia szpicrutą myśliwską, i do pewnego urzędnika, który zabił konia gwałtowną jazdą. Stanowisko wysokie obwinionych, któreby u nas zapewniało im zupełną bezkarność, zwiększyło tam stopień winy i kary, oznaczone na trzy miesiące więzienia.

W człowieku tkwi straszliwy popęd do przypisywania sobie praw mocniejszego; od zniweczenia tego popędu zależą całe nie-

mal losy przyszłe ludzkości. Postęp społeczny polega na powściąganiu potoku brutalstwa i egoizmu. Dla dopięcia tego należy nam przywyknąć do szanowania życia pod wszelkimi formami się objawiającego, a chociaż ono nieustannie znikać musi w wirze przekształceń, *szanować winniśmy przynajmniej czułość i litość na cierpienia wszystkich istot, tej czułości niepozbawionych.*

Celem zatem ochrony zwierząt jest *współczucie i litość*. Jakkolwiek zdanie to proste i łatwe do zrozumienia, potrzebuje ono jeszcze pewnego wyjaśnienia, gdyż obowiązki, jakie mamy względem nas samych i bliźnich naszych, muszą nasze zachowanie się względem zwierząt uregulować i na prawdziwą sprowadzić drogę! Wymagamy przedewszystkiem *zdrowego i rozsądnego współczucia zdrowej i rozsądnej litości*, która nami ma kierować, gdyż wtedy tylko będziemy wolni od wszelkiego przesadnego *sentymentalizmu*, który szlachetnymi ideom ochrony zwierząt *raczej szkodzi, niż pożytku przynosi.*

Zanadto miękkiego serca osoby, o których mówią, że nawet musze nic złego nie wyrządziłyby, ubogi, stary człowiek, który tylko w swoim psie widzi dla siebie jedynego wiernego przyjaciela na tym świecie, a w odosobnieniu żyjąca stara panna lub dewotka, która mopsa swego lub kotkę pieści jak dziecko, a służącą swą poniewiera i przeklina, lub niektóre panie, które całym chmarom psiuków lub kotków i kotek sporządzają ciepłe i wygodne leżyska w koszykach i koszyczkach, a swym służącym, po całodziennej pracy, każą spać na twardem, niewygodnem wyrtku, lub, jak to się często zdarza, nawet na twardej, gołej podłodze w kuchni, otóż te i tympodobne istoty są *reprezentantami przesadnego sentymentalizmu, przesadnej przyjaźni okazywanej zwierzętom.*

Jednakowoż nie możemy tego współczucia u tych osób względem zwierząt bezwzględnie potępiać; ale też i nie możemy tego rodzaju ochrony zwierząt zaliczyć do głównych zasad ochrony tychże, *gdyż takie współczucie, taka litość nie jest litością zdrową, nie jest zdrowem współczuciem.*

Na tym twardym padole życia naszego doczesnego, na tem polu twardej i ciężkiej walki, wśród której żyjemy, uciskani potrzebami i wymogami wyżywienia się i utrzymania swego życia, nie możemy dać zwierzętom bezwzględnego oszczędzania i nieograniczonego rozwoju na tym świecie. Wszelako serce nasze w tej walce nie śmie się zatwardzać, nie śmie kamienieć, gdyż

srogość i okrócieństwo są przymiotami potępienia godnymi, jak przesadzona tkliwość i sentymentalizm pieszczotliwy są jedną ostatecznością, tak srogość i okrucieństwo drugą ostatecznością.

Dlatego też Towarzystwa ochrony zwierząt działać będą wtedy najzbawienniej, jeżeli w swych dążnościach i pracach kierować się będą *złotą drogą pośrednią;* przeto też sądzę, że nie powinniśmy iść za pewnymi, pierwszymi lepszymi popędami czułostkowymi i brać je za podstawę idei ochrony zwierząt.

Pięknie to wygląda ta myśl, aby żadnemu żyjącemu stworzeniu nie wyrządzić krzywdy i pozwolić mu żyć do woli, a jego życia nie tykać. Wzruszająca to myśl, ale czyż to możliwe, aby oszczędzać życie zwierząt? Jeżeli np. mieszkâniec południowej Azyi, wyznawca Brahmy, wskutek swych religijnych zapatrywań wstrzymuje się od mięsnego pożywienia, rzec musimy, że to nie tylko przesada uczucia, ale także złudzenie! W jednej z poezyi niemieckiego poety *Rückert'a* pojawia się Hindus, wyznawca Brahmy, któremu Europejczyk uczony pokazuje przez mikroskop niezliczoną mnogość żyjątek wirujących w kropli wody; przerażony tym widokiem Hindus nie pije wody i ginie od pragnienia. Tak samo musielibyśmy i my wszyscy marnie zginąć, gdybyśmy szli za takiemi konsekwencyami chorobliwej strony zwierząt.

Modny wegeteryanizm, — o którym zwolennicy jego twierdzą, że zdrowiu ludzkiemu jest korzystniejszy, niż pożywienie pożywienie mięsa zwierzęcego — musiałby także rodzajowi ludzkiemu przynieść ostateczną zagładę i zgubę; w krótkim czasie musielibyśmy ustąpić miejsca zwierzętom! Nie jedzmy mięsa i nie zabijamy zwierząt, jak wegetaryanie chcą, to *nas* zwierzęta pożrą, albo to wszystko zniszczą, co nam do życia jest potrzebne.

Zwierzęta oddał Stwórca człowiekowi do jego użytku, a skoro pismo św. powiada, że człowiek jest ich panem, to przez to powiedziano, że może zwierzęta obracać na swój pożytek i swoje potrzeby, a więc może je zabijać. Człowiek tępi i zabija szkodliwe i drapieżne zwierzęta, ale zabija także w wielkiej ilości zwierzęta niewinne, łagodne, gdyż używa ich mięsa do pokarmu swego, chociaż mają prawo żyć na świecie. Ale człowiek nie ma prawa katować, dręczyć, maltretować, prześladować te nieme stworzenia boskie, i to w sposób bezwzględny. *To postępowanie człowieka jost karygodne. Przeciwko temu złemu należy występować energicznie.*

Ateńczycy, którzy skazali na śmierć jednego dręczyciela zwierząt, uczynili to jedynie dla ukarania srogości tego człowieka i dla ochrony społeczeństwa od niebezpiecznego okrucieństwa. Sędziowie bowiem kierowali się tą myślą, że niema różnicy między człowiekiem, który wykala człowiekowi oczy, a człowiekiem, który źle się obchodzi z bliźnim swoim. *Kto bowiem nie ma litości nad zwierzętami, nie może jej mieć dla bliźniego swego.* Udowadniają to liczne przykłady z życia największych zbrodniarzy.

Osławiony morderca dziewcząt Hugo Schenk był wyrafinowanym dręczycielem zwierząt, a w starożytnym świecie rzymskim żył tyran, który z upodobaniem urywał główki ptakom żywym, nabijał na szpilki żywe muchy, a wreszcie z upodobaniem tracił setki chrześcian.

Etyczna zatem strona ochrony zwierząt polega na tem, aby okrucieństwa i srogość nietylko w interesie samych zwierząt, ale przedewszystkiem w interesie dobra bliźnich naszych na każdym kroku zwalczano i karcono. W tej też wzniosłej myśli wypowiedział przed 50 laty założyciel wiedeńskiego Tow. ochr. zwierząt *Dr. Ignacy Castelli* zdanie: „*Ochraniać zwierzęta — znaczy przynosić pożytek ludziom*“. (Thiere schützen — heisst Menschen nützen). Częsta i zdrowa litość skłania nas do oszczędzania niepotrzebnych mąk zwierzętom i do ochraniania ich tam gdzie tego potrzeba wymaga.

Ta litość zmusza nas do wystąpienia przeciw wszelkiej nieludzkości i barbarzyństwu spełnianemu na niewinnych i niemych stworzeniach, — ta litość nad zwierzętami łagodzi znowu i dzikie zwyczaje społeczeństwa, a skoro wszędzie przeciw temu złemu występywać będziemy, skoro ku złagodzeniu dziczy pospólstwa dążyć będziemy przez ochronę zwierząt, to kiedyś może się rozwinąć *cudowny kwiat szlachetnej i wzniosłej ludzkości* na tym padole płaczu i nędzy.

Starajmy się więc, ile w naszych siłach jest mocy, wpływać na dobrą wolę ludzi; starajmyż się więc żywić i wzmacniać zasadę tę, że godnem jest człowieka ochraniać zwierzęta, gdyż to są istoty żyjące, czujące, gdyż są stworzeniami boskiemi, — w końcu starajmy się wzbudzić w sercach ludzkich — *piękne święte współczucie, piękną, świętą litość* i wszczepiać ją w serca młodego pokolenia, a w sercach starszego pokolenia tylko wskrzeszać.

To jest nasze zadanie, zadanie piękne i szlachetne, zadanie godne wszelkiego poparcia.

Nie są to żadne utopiczne mrzonki, za któremi gonimy, — żaden chorobliwy sentymentalizm, żaden modny kult świata zwierzęcego, któremu hołdujemy. Nie pochwalam wcale, jeżeli ktoś przejęty jest zbytnią miłością ku zwierzętom, a na nędzę bliźniego jest nieczuły; nie stawiamy pomników zwierzętom, ani budujemy pałaców, ale staramy się smutny ich los złagodzić, niepotrzebnych mąk i cierpień oszczędzić, a zabijanie ich zrobić, jak najmniej bolesne, gdyż codziennie można być świadkiem w rzeźniach, jak z oczu na śmierć skazanego zwierzęcia tryska bojaźń śmierci, jak ono drży i trzęsie się w ostatnim momencie życia swego. Ptaszkom sypiemy ziarna w zimie, ujmujemy się za zbłąkanym, przez pana swego wypędzonym psem, a na srogiego woźnicę, katującego konia, wołamy.

„Miej litość!“

Miejmyż więc litość, ale litość zdrową i rozsądną dla biednych zwierząt, nie zapominając równocześnie o litości dla bliźnich naszych, i pomni bądźmy słów wyrzeczonych przez Schoppenhauera:

„Człowiek najlitościwszy jest najlepszy“, *jakoteż słów nieśmiertelnego naszego wieszcza Adama:*

„Chcesz-li cało przejść pomiędzy światowym rozruchem,
Bądź dla zwierząt człowiekiem, a dla ludzi duchem.“

Ks. kanonik dr. Krzysztof Kluk
jako przyjaciel i opiekun zwierząt.

Napisał

Dr. A. Jaworowski.

(Ciąg dalszy).

Na str. 166—169, l. c. pisze ks. dr. Kluk o rozmnożeniu koni, na str. 169—164 o stadach, dalej do str. 181 o pielęgnowaniu żrebiąt i koni, na str. 182—188 o użyciu koni, na str. 191—200 o chorobach koni i ich leczeniu; podobnież na str. 205—256 o rozmnożeniu wołów i krów, wychowaniu cieląt, nieuków i jałówek, dalej o użyciu wołów roboczych, krów dojnych,

o karmieniu itd., o chorobach bydląt i ich leczeniu. Otóż przypatrzmy się bliżej, co ks. dr. Kluk np. o wołach i krowach na str. 212—213 pisze: „Po piątym dopiero roku Wół jest w naylepszych siłach i iuż wtedy zupełnie zażywać się może, nigdy przecież nazbyt, aby częstokroć iednodzienna nad siły gwałtowna robota, kilka lat potym prędzey do pracowania sposobności nie odebrała. Wymiarkować więc należy iego siłę, lub słabość, i w takiey go mierze zażywać. Naylepiey iest, gdy się każda para wołów sprzęga, wiekiem, siłą i wzrostem równa: tak żaden żadnemu nie dokuczy w robocie. - Pracuiąc niemi, latem w południe i upał wstrzymać się od roboty należy, i wtedy lub do stajni zaprowadzić, lub w cień gdzie zapędzić. A kiedy z wołów nietylko się ten upatruie pożytek, aby robiły, lecz też, aby po skończonych usługach ukarmione, gospodarzowi się wykupiły i zysk przyniosły: będzie tego pewny gospodarz, oraz sporniejszą robotę mieć będzie, gdy od rana do południa popracowawszy iedną parą, po południu pierwey nakarmioną zażyie drugą. — A zatym gorących dni w nagrodę opóźnienia południowego, zażyią się raniey, i potym późniey ku wieczorowi. Chciwy roboty w upał gospodarz, ten może mieć pożytek, że gdy mu się częstokroć od iarzma na karku pokaleczą woły, dłużey potym niemi robić nie może, albo czasem przy gwałtowności w takim czasie wcale zdychaią. Podobnież w znaczne słoty i wiatry od roboty się wstrzyma; od słoty bowiem łatwo sobie iarzmem namaluią, a od wiatru na siłach słabieią; i stąd to pospolicie się narowią, że sobie robotę obrzydzą. — Zimą, ile możności, Woły od ciągu ochraniać należy: albo bowiem iest ostra gruda, i wtedy sobie nogi kaleczą, albo śliskie lody, i wtedy się łatwo rozczochnąć mogą, albo przynaymniey upadaią, co gdy się kilka razy stanie, nabiorą boiaźni do ciągu. Po skończoney robocie, skoro się przyprowadzą, trzeba im opatrzyć zawsze nogi i szyię, czyli nogi nie skaleczone? czyli się szyia nie namulała? dla wczesnego poratowania. Co wieczór i rano, ieżeli się zgrzebłem i szczotką nie chędożą, to przynaymniey garścią słomy dobrze pod sierść wytrą. Wreszcie kurom i świniom zabroni się przystępu do stayni wołowcy. — Nędzne u nas zwyczaynie pożywienie wołów, kiedy latem i przy naycięższej robocie na owey odrobinie trawy przestać musi, którey mu pozwolą przez krótką noc bardziey do spoczynku i snu należącą: albo ieszcze którey przez parę godzin na świtaniu: zima

zaś na wieczney słomie; pewnie ich gospodarzowi nie uczyni mocnych do roboty, ani nadziei zyskania kiedy na nich ukarmionych. — Porządne pożywienie każdemu bydlęciu iest najpożyteczniejsze". W tych słowach ks. kan. Kluka przebija się na każdym kroku pieczołowitość o życie i wygodę tych zwierząt, od których tyle doznajemy pożytku. Porównajmy te słowa jego, wglądnijmy w piękną a ludzką ich myśl, i zdajmy sobie sprawę z zapytaniem, czy daleko postąpiliśmy od tego czasu? Ks. Kluk, gdyby dziś pośród nas stanął, odpowiedziałby, że nic, albo bardzo mało. Człowiek, samozwaniec, mądry, katuje bydło — te stworzenia, wyrazem „bydła" ochrzczone, są u niego dla swej bezbronności potępione na wieczną niewolę, na nieskończoną niedolę — na jarzmo i kajdany, dla czego? Widocznie chyba jedynie dlatego, że od najdawniejszych czasów od biednych a dobrych zwierząt pobiera jak największe korzyści. W podobny sposób opiekę jak dla wołów, koni, poleca ks. dr. Kluk mieć nad owcami i kozami l. c. str. 253—281, nad świniami str. 282—293, nad psami i kotami str. 295—302, nad królikami i t. d.

Tyle wspominam o opiece ks. dr. Kluka dla zwierząt swojskich. Przystąpimy teraz do zgłębienia zapatrywań o ochronie zwierząt dzikich. Otóż na str. 335 l. c., gdzie mowa o sarnie, tak pisze: „Ile bydź może ochraniać samicę, do samicy bowiem po zabiciu iey kozła, przyłączy się kozioł inny: kozioł zaś utraciwszy samicę, z puszczy się pospolicie wynosi". W ogólności w dziełach ks. kan. Kluka wszędzie spotkać się można także ze sztuką łowiectwa na dzikie zwierzęta. O wielkich polowaniach ks. dr. Kluk nie bardzo pochlebnie się wyraża. Oto są jego własne słowa: „Nakłady bowiem potrzebne, osobliwie przy wielkim myślistwie, na ludzi, psy sieci i t. d. nie mogą bydź przyzwoite, chyba wysokim i bardzo majętnym osobom i to ieszcze, chyba gdy drugi cel łowiectwa, to iest leśnictwa przywiązany będzie. Samo bowiem wielkie łowiectwo nietylko nie czyni pożytku, lecz bardziey *marnotrawstwo*, i gdyby chciano wnieść w rachunek, pokazałoby się, że *sztuka zwierzyny ledwie nie z podobną sztuką srebra na równej leży wadze.* Z tym wszystkim wysokim Osobom *to wymówkę* czyni marnotrawstwa, że przez polowanie umacniaią ciało swoie i przyuczaią go do różnych fatyg: nabieraią zręczności do broni, a zatym sposobią się na przypadki woienne. Taka była myśl dawnieiszych: teraz

podobno nauki woienne wiele się od tego różnią; a naiwiększa zaleta wielkiego łowiectwa, *miła zabawa dla możnieyszych*, i sposób służby dla wielu ludzi utrzymania życia“. Kto bliżej jest obeznany ze sposobem polowania n. p. na jelenie i zważy, ile pieniędzy potrzeba, aby dla przyjemności kilka sztuk zabić, ten mimowolnie słuszność przyznać musi ks. Klukowi, że to trwonienie zapasów pieniężnych, jakkolwiek pewna część dostaje się w ręce tego ludu, który n. p. przy ścinaniu lasów ten czas dla zarobku na życie poświęcić może, nie inaczej, jak marnotrawstwem nazwać można. A dzieje się to także u nas w tym kraju, gdzie według Szczepanowskiego rocznie przeciętnie 50.000 tysięcy ludu z głodu etc. marnie ginie, w kraju, który dla braku warunków bytu jednostki na zawsze go opuszczają i szukają nowej ojczyzny hen daleko za oceanem. Czy nie lepiej byłoby, aby tę kwotę pieniężną zamienić na przemysł krajowy, na fabryki, aby swoich przy sobie przytulić można? Wszak pomyśleliśmy już o istnieniu towarzystw ochrony zwierząt, dlaczego, pytam się, nie wznieci się w nas uczucie ludzkości, i nie ratujemy braci, którzy bez dachu, lub w norach ziemnych spędzają nieszczęśliwe życie. Czy możemy wznieść się w duchu i powiedzieć sobie, że jesteśmy już po za murem barbarzystwa, kiedy nie dopatrzyliśmy się jeszcze, że istoty nędzne, wznosząc błagalne ręce do nas, proszą o kawałek chleba, — a my obojętnie się nań patrzymy, jakby były one posągami z kamienia. Zaiście, mróz po ciele przechodzi przy wspomnieniu, że nienawiść jak największą żywimy ku tym, którzy naszych braci w otwartej bitwie pobili, a nie widzimy tego, że większa liczba ich rok rocznie z biedy i nędzy pod naszem okiem ginie. Tu chyba zawołać można: O cywilizacyo, o ludzkości naszego stulecia, gdzieś się podziała, i czy z przewrotnością nie idzie już ręka w rękę, w parze! Ks. kan. dr. Kluk nie miałby chyba słów do opisu dzisiejszych czasów, jeżeli dobrobyt każdego człowieka starał się nauką swoją podnieść, a nawet przemawiał, aby i zwierząt istnienie na naszej ziemi podpierać. Oto co względzie l. c. str. 373 pisze: „Względem więc zwierząt mierney ochrony potrzebujących, nie należy polować w czasie ich parzenia się, w czasie, gdy młode wychowuią. Gdy podrosną młode, stare zawsze bardziey ochraniać się maią, ile do rozmnożenia zdolnieysze, między wszystkiemi zaś zawsze samicom więcey przepuszczać należy; samice bowiem pospolicie trzymaią się mieysca swego urodzenia,

kiedy przeciwnym sposobem samce daleko się rozchodzą. Co się osobliwiey ma rozumieć o zwierzętach, z których ieden samiec miewa kilka samic, albo za iedną samicą kilka samców biega".

Cóż powiedzić mamy, że ks. Kluk przed 100 laty dla psów nawet przytulisko, t. j. psiarnię na str. 390 l. c. tak opisuje: „Psiarnia powinna bydź wielka, podług wielości psów, przedzielona ścianami, podług ich różności. Posadzka naylepsza kamienna: w pośrodku spadzisty rynsztok dla wyprowadzenia plugastwa: okna mają bydź wysoko. Brytany i wielkie psy do szczwania maią bydź w osobnym przedziale, zawsze na łańcuchach tak postawione, aby ani będącym tam ludziom, ani wzaiemnie sobie szkodzić mogły: legowiska zaś dla nich zbiiają się z dębowych tarcic na 3 ćwierci łokci wysoko od ziemi. Ogary i charty powinny mieć swój osobny przedział, i chodzić w nim wolno bez przywiązania. Dla legowiska ich daią się naokoło ławy olszowe, dwa łokcie szerokie, pół łokcia wysokie; posadzka ma bydź gładka z balów także olszowych. Podwórze przed podziałem ogarów i chartów, powinno bydź obszerne i wysoko oparkanione, gdzieby się wolnie przewietrzać mogły: osobliwie charty, aby się nie zażały". Otóż takie pomieszkańko powinny mieć psy, lecz ks. dr. Kluk nie przystoi na tem, i poleca, aby te zwierzęta były w sposób łagodny traktowane. Oto co w tym wypadku l. c. na str. 391 pisze: „Trzeba i wielkiey cierpliwości, rzadko używając karania, raczey dobremi prowadzić sposobami, i gdy dobrze się sprawi, pochlebiać mu; to iest, co go prowadzi do poznania, co ma czynić, gdy się często powtórzy. Naywięcey pomaga, gdy pies głodny w nagrodę odbierze pożywienie".

Ks. dr. Kluk dba o wygodę nietylko zwierząt oswojonych, lecz także i dzikich, a to świadczy wymownie, jak serdecznie on był przyjęty głęboką dobrocią względem nich w ogólności. Oto na str. 406—408 l. c. tak pisze on: „Zwierzęta ułowione sieciami, lub innym iakim sposobem, żywcem do zwierzyńców przewożą się w klatkach, które różney są wielkości i różnie opatrzone. — Na ielenia zbiia się skrzynia z sosnowych tarcic, tak wysoka, szeroka i długa, iak podług swoiey wielkości potrzebnie, aby się z rogami mógł pomieścić, stanąć i położyć. Obszerna zbytnie bydź nie ma, aby się w niey nie tłukł. W mieyscu głowy osadzi się żłóbek na owies, i drabinki żelazne na siano, aby w drodze mógł bydź żywiony. Zewnątrz rogi skrzyni opatrzą się żelazem, a po bokach dadzą się ucha żela-

zne dla wygodnieyszego na wóz wstawienia. Boki wewnętrzne wyścielaią się słomą, aby się ieleń w drodze tłukąc nie kaleczył. Jeżeli się daleko ma przeprowadzać, dla umnieyszenia wysokości skrzyni, rogi się jeleniowi nisko upiłują*): wszakże gdy te corocznie odmienia, inne mu potym na to mieysce wyrosną. To co się tu napisało, służy swoim względem i danielom. — Podobnymże sposobem, lubo mnieysze skrzynie robią się na sarny z tą tylko różnicą, że tu i ówdzie daią się małe otwory po bokach dla wolnego przechodu powietrza: i gdy sarna iest bardzo niespokoyna, zawsze się w górę rzucaiąc, aby sobie nie szkodziła, wierzch daje się z samego tylko płótna. — Na zaiące robi się skrzynka na kształt szuflady u wierzchu zasuwana, tey wielkości, aby w niey wygodnie mógł siedzieć: otwory też małe bydź maią, dla wolnego przechodu powietrza. Jeżeli wieie iest zaiąców, kładzie się takowa szuflada z przegrodami przez cały wóz. Na niedźwiedzia podług wielkości jego, nie daiąc mu zbytniego rozkurczenia, z grubych, dębowych sztachetów zbija się klatka tak wszędzie dobrze żelazem opatrzona, aby się łapami swemi, nigdzie nie mógł pokazać bydź psuiącym maystrem. Klatki tey boki i wierzch na mocnych zawiasach składać się maią i przez wierzch przechodzący drąg żelazny mocno stulać. Na iednym boku daią się drzwi żelaznym drągiem zasuwane: wewnątrz koryto dla pożywienia. Ułowiony niedźwiedź przez drzwiczki w klatkę się wtrąca: gdy się przywiezie na mieysce, przywiąże się do drąga na wierzchu linka, z daleka drąg wyciągnie: klatka więc na zawiasach opadnie, a niedźwiedź wolno zostanie. — Podobnym sposobem zbiia się klatka na dzika, z tą tylko różnicą, że nie jest składana, i ma dwoie drzwi naprzeciw siebie zasuwanych. Gdy się przywiezie na mieysce, człowiek stanąwszy na klatce, oboie drzwi podnosi, dzika czym z tyłu trąca, a ten się bez szkody wynosi. I tymże samym sposobem robią się na wilki. — Na lisa tenże sam sposób, tylko się otwory wewnątrz żelaznemi blachami obiiaią, inaczey maiąc pochop, łatwoby się w nocy mógł wygryźć. Wreszcie takie i podobne skrzynie i klatki maluią się pospolicie po wierzchu zielono i zdobią wyrazami takich zwierząt, iakie się w nich znajduią i t. d.".

---

*) Dziś z powodu przeprowadzania koleją jest to już zupełnie zbytecznem.

Jak najłagodniejsze postępowanie ze zwierzętami wogólności poleca ks. dr. Kluk, albowiem przez to dzikość ich łagodnieje, a co więcej jeszcze niektóre człowiek dla swego własnego użytku mógłby sobie oswoić. W jaki to sposób ks. Kluk do nas się odzywa, zechce czytelnik na str. 409—410 ł. c. sam sobie wyczytać, a mianowicie: „Nadmieniło się w Części III. Nr. 1., że wszystkie teraźniejsze domowe zwierzęta pochodzą początkowo od dzikich, i dla widzianey pożyteczności staraniem ludzkim są oswoione. Mogą być jeszcze zwierzęta między dzikiemi, któreby z pożytkiem oswoione bydź mogły, nie wchodząc daley, iżaliby naprzykład oswoione i gospodarstwu podlegające *łosie* nie czyniły pożytku z mięsa i skóry? a kto wie, czy nie pokazałoby doświadczenie, iżby do nabiału i ciągu były zdatne? Niechby inne nie były pożytki z ieleni, sarn i t. d., to przynaymniey owo mięso, które się teraz do kuchni tylko możnieyszych *przez prace i nakłady myśliwskie dostanie*, byłoby powszechnieyszym pożywieniem w ręku gospodarzów. Wreszcie wieleby odkryły doświadczenia w ręku gospodaruiących, gdyby około dzikich zwierząt gospodarskim sposobem żywo i umiejętnie chodzić mogli. Daymy na to, że może uwagi w tey mierze upadaią: przynaymniey to się ostoi, że z dzikich zwierząt oswoionych wieloraką mieć można przysługę. Tatarowie i same rysie na polowanie wyuczaią: w Kanadzie wydry wprawnią do rybołostwa: nie mogłyżby lisy swoim bystrym i dalekim wiatrem, swoią zręczną chytrością bydź usłużne? i t. d. – Lecz pracy, cierpliwości, umieiętnego chodzenia, czasu na to potrzeba. Jako zaś różność w tym staraniu, wypada z tey dwoiakiey okoliczności, że zwierzęta są albo łagodne, albo srogie i drapieżne: tak o postępowaniu koło nich to wymienię, co może bydź powszechnego i skąd szczególnieysze przepisy sobie wnosić można. — Łagodne zwierzęta... nayłatwieysze się bydź zdaią do oswoienia: widzimy to na chowanych sarnach, które przecież bez dalszego starania nie są zupełnie oswoione. — Jeżeli oswoienie ma bydź skuteczne, nie ma się przedsiębrać na starych zwierzętach, którym gdy się dzikość już zbytnie wkorzeniła, nie odstąpią iey zupełnie, ale część wrodzoney wolności na niewolą łatwo zamieniaią. Im mlodsze są, tym pewniey się udaie, naypewniey, gdy tak wcześnie od matek będą wzięte, aby ieszcze i matek swoich nie znały. A lubo z karmieniem ich niemało iest trudności, tym iednak sposobem ową *miłość, która miała bydź ku ma-*

tkom, obrócą *ku żywiącym siebie ludziom*. Póki mlekiem żyią, ieden ma karmić człowiek, aby się do niego bardziey przywiązały; nigdy przecież na odludnym mieyscu chować się nie maią, *owszem różni ludzie między niemi przebywają i często się z niemi pieścić powinni*, aby się do ludzi w powszechności zwyczaiły; bardzo oraz powszechna iest, aby ludzie byli w odzieniach różnych kolorów, czasami prochu nieco zapali się i t. d., aby nic nie zostało, czegoby się dalej lękać mogły... Do pożywienia iednym zawsze głosem wołać trzeba, aby się na tem przybiegać nauczyły. *Naywięcey pieszczot z niemi zażywać trzeba*: każdy zwierz ma iakieś mieysce, w którym głaskany, drapany i t. d. osobliwą czuie przyjemność i t. d.". Z tych ustępów widzimy dosadnie, że ks. dr. Kluk nietylko już oswojone zwierzęta opiece ludzkiej troskliwie polecił, lecz wskazuje sposób, w jaki nawet dzikie zwierzęta przez łagodne a dobre postępowanie sobie oswoić można. Co więcej! Ks. dr. Kluk idzie jeszcze głębiej i wskazuje, że przez oswojenie dalszych zwierząt ludzie mieliby nie małe korzyści i wskazuje n. p. jelenie, którzy są obecnie przedmiotem tylko zamożnych, a prześladowanie z dzikiego stanu w inny przejść nie mogły, — czyli innymi słowy: Polowanie na jelenie połączone jest z marnotrawstwem, ale może i uszczupleniem ekonomii społecznej, bo w rzeczywistości, gdyby te zwierzęta podobnie jak renifery oswojone były, ówczas nie małą odnieśliby ludzie z nich korzyść. Z drugiej strony atoli, jeżeli wglądniemy głębiej w rzecz, i oparci o fakt, że pierwotnie wszystkie zwierzęta były w stanie dzikim, to mimowolnie narzuca się pytanie, czy pierwotny człowiek był w rzeczywistości tak złym i dzikim, jak to niektórzy sobie przedstawiają. Moim zdaniem człowiek był z natury bardzo dobrym, od najdawniejszych czasów bowiem przylgnął on do zwierząt, a te do niego, i tak w spółce nawzajem byt popierają. Wychowanie wpływa na człowieka w podobny sposób, jak ks. Kluk opisuje na zwierzęta. Ztąd wyłaniają się dzikie charaktery u ludzi i dzika ich działalność. Głębiej nie wchodzę — rozumny sam się domyśli dlaczego, i odgadnie, że polowanie na niewinne zwierzęta n. p. na jelenie, jest dziś od najdawniejszych czasów drogą zwyczaju przyjęte, ale też i aktem głębokiego barbarzyństwa.

Ks. dr. Kluk w dziełach swoich nie potępia polowania, owszem podnosi, gdzie tego konieczność wymaga, n. p. jeżeli

jakiś gatunek zwłaszcza szkodliwy zbytnio się rozmnoży, i przez to staje się bardziej szkodliwym. Jeleń jest u nas już rzadkością i prawie należy mu się, ze względu na jego istnienie,' ochrona i opieka! (Dok. nast).

Królewskie Towarzystwo ochrony zwierząt w Londynie.

Mamy przed sobą 72. roczne sprawozdanie królewskiego towarzystwa ochrony zwierząt w Londynie za rok 1795. Znajdujemy w niem na wstępie dzieje powstania i rozwoju tegoż towarzystwa, skreślone treściwie przez wieloletniego sekretarza p. John'a Colam'a sen. Krótki wyciąg z tego sprawozdania podać do wiadomości naszych Czytelników i Członków nie będzie od rzeczy.

W roku 1811 zażądał lord Erskine w Izbie lordów nasamprzód sprawiedliwości dla zwierząt. Jak przyjęto to żądanie, na jaki opór natrafiło, wiadomo to dobrze. Dopiero w roku 1824 w dniu 16. czerwca, a więc w 13 lat później, zawiązało się towarzystwo ku ochronie zwierząt. Głównem zadaniem jego było rozszerzanie właściwych pism i broszur bezpłatnie albo za nader niską cenę pomiędzy woźniców i poganiaczy zwierząt, wpływanie na młodzież i społeczeństwo jużto przez prasę codzienną, już też przez duchowieństwo, ustanowienie urzędników publicznych w celu ścigania dręczycieli zwierząt dla ich ukarania. Prawdziwy wpływ na warstwy ludności uzyskało towarzystwo, gdy królowa Wiktorya a z nią jej rodzina przystąpiiy do niego z całą duszą i poświęceniem się. Już w roku 1835 została królowa Wiktorya, wtedy jeszcze księżna z Kont, protektorką towarzystwa. W roku 1840 udzieliła towarzystwu tytułu: „królewskie towarzystwo“. Gdy w r. 1874 odbywał się w Londynie międzynarodowy kongres wszystkich towarzystw ochrony zwierząt, wystosowała królowa do ówczesnego przewodniczącego towarzystwa, hr Harrowby, otwarty list z zachętą do wytrwania na polu humanitarnego działania, a 4 czerwca 1887 r. wzięła osobiście czynny udział w walnem zgromadzeniu tegoż towarzystwa. Tak wysokie znalazłszy poparcie, mogło Towarzystwo w krótkim czasie uzyskać szereg ustaw, biorących świat zwierzęcy w obronę, a między niemi już w r. 1884 zakaz używania psów do pociągu.

Kilkaset tysięcy broszur ogłoszono od tego czasu drukiem; urządzono liczne wykłady popularne, tudzież kazania, z których

kazania Jacksona i Farrara na szczególniejsze wspomnienie zasługują; prawie wszystkie większe szkoły w Anglii weszły na pole czynnego działania humanitarnego przez udzielanie tematów z zakresu ochrony zwierząt i wynagradzanie najlepszych prac. Zarówno jak w miastach amerykańskich, utworzono także i tutaj *Band of Mercy*, gdzie dzieci raz na miesiąc się schodzą na naukę, jak mają się obchodzić z zwierzętami; ku temu celowi służy także bogata biblioteka.

Przez cały czas istnienia towarzystwa ukarano przeszło 130.000, a w ostatnim roku tylko 6676 dręczycieli zwierząt.

Co miesiąc wydaje towarzystwo piękne, w wielkim formacie ilustrowane pismo p. t.: „*The Animal World*“ dla swych członków, tudzież czasopismo „*Band of Mercy*“ dla świata dziecinnego.

Chociaż bardzo liczni inspektorzy i agenci towarzystwa, rozprószeni po całym kraju, z nader wielką gorliwością występują przeciw każdemu publicznemu dręczeniu zwierząt, to przecież działo się i dzieje wiele złego zdala w ukryciu. Ale i tutaj stara się towarzystwo wglądnąć i w odpowiedni sposób wpływać na dzieci, rodziców, państwo i służbę, na woźniców i hodowców zwierząt.

Towarzystwo ochrony zwierząt w Londynie może w działalności swojej posłużyć za wzór wszystkim innym towarzystwom ochrony zwierząt, istniejącym na stałym lądzie. Wprawdzie wiele towarzystw niema potrzebnej „opieki“, potrzebnego „poparcia“ u „góry“, jak np. galicyjskie i krakowskie. Wielu uważa całą sprawę ochrony zwierząt za mrzonki uczuciowe, sentymentalne, aby gwoli ich nie przeszkadzano rozwojowi pewnych ulubionych sportów (strzelanie gołębi, wyścigi koni itp.).

Londyńskie towarzystwo ochrony zwierząt liczy członków zwyczajnych 2682, z tych 382 złożyło raz na zawsze dożywotnią wkładkę, członków honorowych 214, razem 2896. Wkładki wynosiły w r. 1895 funt. szt. 2485 (24.850 złr.) a z zapisów wpłynęło 2315 funt. szt. (23.150 złr.), razem funt. szt. 4800 (48.000 złr.)

Z przyjemnością wyczytujemy ze sprawozdania, że w ubiegłym roku w wypracowaniach konkursowych wzięło udział 19.889 dzieci, należących do 1361 zakładów szkolnych. Do pierwszego konkursu przed 25 laty zgłosiło się 300 uczniów z 120 szkół. Nagrody rozdawała księżniczka Albany, córka królowej Wiktoryi.

Prof. Br. G.